

Agnieszka Pawłowska-Kubik, *Rokosz sandomierski 1606–1609. Rzeczpospolita na politycznym rozdrożu*, Toruń 2019, Wydawnictwo Naukowe UMK, ss. 522

Rokosz Zebrzydowskiego, zwany także sandomierskim, jest od ponad 30 lat przedmiotem intensywnych badań. Kontrastuje to korzystnie z okresem zastoju, który trwał od opublikowania w 1960 r. monografii Jaremy Maciszewskiego poświęconej pierwszej fazie rokoszu. Zagadnienia związane z ruchem rokoszowym podejmowali uczniowie Maciszewskiego (Jan Dziegielewski, Edward Opałiński, Wojciech Sokołowski i Violetta Urbaniak) oraz liczne grono badaczy, wśród nich Jarema Maciszewski i Henryk Wisner. I choć wiele z tych studiów to przyczynki, literatura przedmiotu jest obecnie imponująca.

Rozprawa Agnieszki Pawłowskiej-Kubik jest pierwszą, naukową monografią całości rokoszu. Zaznaczyć należy, że Autorka napisała pracę doktorską poświęconą ostatniemu okresowi rokoszu, a więc od wypowiedzenia posłuszeństwa królowi (24 VI 1607) do sejmu „pacyfikacyjnego” w 1609 r. Fakt ten znalazł odbicie w konstrukcji pracy, mianowicie na siedem rozdziałów aż niemal trzy poświęcone zostały schyłkowi ruchu radykalnej opozycji.

Monografia dzieli się na siedem rozdziałów oraz wstęp i zakończenie. We Wstępie (s. 11–27) nie tyle omówiono literaturę przedmiotu, co raczej ją wymieniono. Tak samo postąpiono ze źródłami. Kwestie te poruszę osobno, tu chciałbym jedynie wspomnieć o nieopublikowanej rozprawie doktorskiej Kolji Lichego, „Stand und Aufstand und polnisch-litauisches Gemeinwesen in Rokosz von 1606–1609” (2015), którą Autorka, jak zapewnia, czytała, jednak brak na to dowodów, gdyż poświęciła jej tylko jedno zdanie we Wstępie i ani razu się na nią nie powołała. W części wstępnej przedstawiono ponadto zawartość poszczególnych rozdziałów. Brak natomiast definicji rokoszu i ogólnej koncepcji pracy. Pawłowska-Kubik opowiedziała się za przymiotnikiem sandomierski odnośnie do rokoszu. Pokusiła się o własne uzasadnienie, ignorując rozważania Maciszewskiego na ten temat. Przy czym niektóre jej argumenty brzmią kuriozalnie. Otóż stwierdza ona, że najwięcej zjazdów odbyło się w województwie sandomierskim. (s. 12–13). Jeśli pójść tym tropem, to można dodać, że przecież niewiele mniej zjazdów odbyło się w województwie krakowskim, a w samym Krakowie miały miejsce ponadto dwie konwokacje senatu i wreszcie jedynie szlachta krakowska zbojkotowała w 1607 r. wybory posłów sejmowych, więc może lepsza byłaby nazwa rokosz krakowski? Oczywiście Autorka może przytaczać choćby i chybione argumenty na rzecz swej propozycji, jednak zadaniem recenzenta jest wskazanie na ich nietrafność. A wystarczyło stwierdzić, że się akceptuje propozycję Maciszewskiego, nie byłoby wówczas niepotrzebnego silenia się na oryginalność.

Rozdział pierwszy zatytułowano „Prolog” (s. 28–98). Omówiono konflikty króla ze szlachtą od panowania Zygmunta Starego do Zygmunta III. Znalazły się tu takie kwestie jak wojna kokosza, ruch egzekucyjny, sprawa Samuela Zborowskiego a także, zupełnie nie wiadomo dlaczego, warunki unii lubelskiej i reformy sądowe za Stefana Batorego. Informacje o wszystkich tych kwestiach mają charakter podręcznikowy. Nie jest przy tym jasne czemu służą, brak jest bowiem koncepcji łączącej tę problematykę w jedną spójną całość. Druga część rozdziału dotyczy panowania Zygmunta III. Znalazły się tu kwestie dotyczące polityki zagranicznej (Habsburgowie, Szwecja, Moskwa, Prusy Książęce oraz Turcja i Tatarzy), polityki wewnętrznej (konflikt króla z Janem Zamoyskim, polityka nominacyjna, kwestie ustrojowe, „przejawy kryzysu parlamentarnego”, „dalsza” walka o urzeczywistnienie „postulatów ruchu egzekucyjnego”, „kwestie religijne”, sprawy wojskowe oraz „osobiste spory i animozje”). Czemu służyć ma ten zbiór problemów istotnych i mniej istotnych, luźno ze sobą powiązanych? Otóż Autorka chciała w ten sposób przedstawić „szersze przyczyny rokoszu” (s. 95), w przeciwieństwie do Maciszewskiego, który „poświęcił dużo miejsca walce klasowej i czynnikiem ekonomicznym”, ona zaś „zwraca uwagę na politykę zagraniczną i konflikt króla z Zamoyskim”. W rzeczywistości Jarema Maciszewski wprowadził szerszy katalog przyczyn rokoszu — m.in. kwestie militarne, kłęski elementarne czy niezadowolenie prawosławnej ludności. Autorka zresztą niczego nie wykazuje, przedstawia tylko pewne kwestie bez wzajemnego powiązania między nimi. Można się natomiast zgodzić z jej przekonaniem, że sytuacja wewnętrzna w Rzeczypospolitej na początku XVII stulecia była napięta. Wypada zatem stwierdzić, że w monografii nie pokazano, jakie były przyczyny wybuchu rokoszu. Oczywiście nie jest sprawą łatwą ich określenie, ale trzeba było przynajmniej podjąć taką próbę.

Rozdział drugi nosi tytuł „Wybuch” (s. 99–159). W części pierwszej przedstawiono sejmy lat 1605 i 1606. O ile sejm 1606 r. obradował w okresie, który można określić jako preludium czy też wstęp do rokoszu, to sejm 1605 r. powinien się znaleźć w rozdziale pierwszym, gdyż powiązań z „wybuchem” rokoszu raczej nie ma. Sejm 1605 r. Autorka omawia na podstawie rozprawy Adama Strzeleckiego, dodając przy tym własne refleksje i spostrzeżenia, na ogół słuszne, ale nie odkrywcze. Przykładowo można się zgodzić z jej twierdzeniem, że śmierć kanclerza Zamoyskiego w czerwcu 1605 r. spowodowała chwilową dezorganizację opozycji i że było to „jednym z motorów wykrystalizowania się konkretniejszych planów wzmocnienia władzy w Rzeczypospolitej” (s. 114). Sejm 1606 r. również został zaprezentowany na podstawie literatury przedmiotu. Autorka niewiele wnosi do ustaleń poprzedników, dodaje gdzieś gdzie do różnych kwestii własne stanowisko. Czasami jednak jej opisy są wyjątkowo skąpe. Przykładowo, omawiając wota na sejmie 1606 r., zwraca uwagę jedynie na wotum biskupa łuckiego Marcina Szyszkowskiego, niewątpliwie bardzo ważne i ciekawe, gdyż stanowiące wyraz bezwarunkowego wsparcia dla planów reform królewskich, ale pomija inne, w których mówcy popierają jeśli nie postulat głosowania większościowego, to co najmniej utworzenie stałej armii (Piotr Tylicki,

Zbigniew Ossoliński czy choćby Jan Ostroróg). Notabene przy omawianiu wotów na sejmie 1605 r. Autorka pominęła wotum biskupa Wojciecha Baranowskiego, który zalecał głosowanie większością w izbie poselskiej. A przecież chyba chodziło o pokazanie, jakim poparciem senatorów cieszyły się plany królewskie w latach 1605–1606.

Metody stosowane przez Pawłowską-Kubik widać wyraźnie przy opisie zjazdu stężyckiego. Otóż podaje ona, ilu było uczestników według źródeł i opracowań, sama jednak nie przedstawia swojego stanowiska wobec tych szacunków (s. 125–126). Inną metodą jest nadmierne streszczanie. Na zjeździe stężyckim wyróżniła jedynie trzech posłów od senatu (W. Baranowskiego, Andrzeja Przyjemskiego, Stanisława Krasieńskiego) i wojewodę krakowskiego Mikołaja Zebrzydowskiego. Ponieważ nic nie pisze o innych senatorach, to czytelnik ma wrażenie, że nikogo więcej z senatorów nie było. A przecież przyjechało także sześciu kolejnych. Autorka nie prostuje także kilku błędów Maciszewskiego w opisie zjazdu stężyckiego, zapewne nie zna artykułu o Aleksandrze Koniecpolskim, choć ma go w bibliografii.

Druga część tego rozdziału poświęcona została wydarzeniom od zjazdu lubelskiego do ugody w Janowcu, analizowanym przez Maciszewskiego w monografii o wojnie domowej. Autorka na ogół streszcza ustalenia poprzedników bez prób dokonywania korekt czy prezentowania własnego stanowiska. Przykładem może być szacowanie liczebności zjazdu lubelskiego. Owszem, przytoczyła różne dane, ale brak ustosunkowania się do nich. Omówiła rolę Piotra Stabrowskiego na zjeździe lubelskim, lecz nie zauważyła w ogóle działań Janusza Radziwiłła, nie tylko marszałka zjazdu, ale i patrona kasztelana parnawskiego. Nadmierne streszczenia narracji widać, gdy omawia postawę szlachty województwa ruskiego przed rokoszem (s. 141), nie wspomina bowiem o konfederacji w obronie króla zawiązanej nad Rakiem przez województwa ruskie, bełskie i podolskie. Należy natomiast pochwalić Pawłowską-Kubik za próbę oceny liczby uczestników zjazdu sandomierskiego, (s. 144). Szacowanie jej na 15–18 tys. osób wydaje się na obecnym etapie badań sensowne.

W tej części pracy przeważa narracja polegająca na streszczaniu osiągnięć Jaremy Maciszewskiego czy rzadziej Violetty Urbaniak. Własnego wkładu Autorki jest niewiele. I tak dokonano zestawienia (w tabelach) artykułów bełskich (1605 i 1606) oraz sandomierskich i wiślickich. Pawłowska-Kubik polemizuje też z poglądem Maciszewskiego, że należy żałować, iż pod Sandomierzem nie zwyciężyli radykalni rokoszanie. Trafnie zauważa, że zwycięstwo radykałów doprowadziłoby do wypowiedzenia posłuszeństwa królowi, co spowodowałoby rozlew krwi, gdyż Zygmunt III nie miałby wyjścia i musiałyby uderzyć. Inna sprawa, czy taki teoretyczny rozwój wypadków nie spowodowałby szybkiego upadku ruchu rokoszowego.

Rozdział trzeci zatytułowany „W odmętach rokoszu” (s. 160–247), obejmuje okres od ugody pod Janowcem do zwołania zjazdu rokoszowego pod Warszawę na koniec września 1607 r. Część pierwszą doprowadzono do aktu wypowiedzenia posłuszeństwa królowi. Jest to zatem okres tylko częściowo rozpoznany przez

historiografię. Tam, gdzie zagadnienia są opracowane, jak zjazd pod Jędrzejowem czy rokowania wzajemne rokoszu i sejmu, mamy do czynienia z krótkimi streszczeniami, niekiedy jednak Autorka, nie ustosunkowując się nawet do wcześniejszych ustaleń, przeprowadza własną analizę. Sugeruje w ten sposób, że są to badania pionierskie. Przykładem może być ocena uniwersału zjazdu jędrzejowskiego z 28 kwietnia 1607 r. Pawłowska-Kubik pisze, że dano szansę sejmowi na uchwalenie przynajmniej istotnej części artykułów sandomierskich i nie wspomniano o artykule *de non praestanda oboedientia*, mimo iż o tym mówiono na zjeździe. Gdyby zechciała uwzględnić artykuł o zjeździe jędrzejowskim (pióra niżej podpisanego), to wiedziałaby, że uniwersał był zasłoną propagandową, mającą na celu ukrycie prawdziwych celów rokoszu, które mogłyby zrazić do niego ogół szlachty. Wolała jednak to zignorować, aby wyeksponować własne „dokonania badawcze”. Trzeba podkreślić, że jest to ulubiona metoda stosowana przez Pawłowską-Kubik. Kolejną część rozdziału doprowadzono do bitwy pod Guzowem. Można się w tym miejscu zgodzić z Autorką, gdy polemizuje z Dariuszem Makiłłą i Henrykiem Wisnerem, którzy twierdzili, że akt rokoszański z 24 czerwca stanowił wypowiedzenie posłuszeństwa, a nie detronizację. Z kolei trzecia część obejmuje krótki okres do zwołania zjazdu rokoszańskiego pod Warszawą. Omówiono m.in. uniwersały królewskie i rokoszańskie, w tym ten zwołujący zjazd radykalnych oponentów pod Warszawą. Przy czym Pawłowska-Kubik zdaje się wierzyć, że zjazd warszawski został zwołany przez dwóch anonimowych szlachciców (Wolski i Ostrowski).

Rozdział czwarty zatytułowano „Ku porozumieniu” (s. 248–307). Obejmuje on okres od zjazdu rokoszowego pod Warszawą w październiku 1607 r. do konwokacji senatu w Krakowie (kwiecień–czerwiec 1608). Ta część rokoszu jest częściowo opracowana. Autorka nie zastanawia się, z czyjej inicjatywy synod w Piotrkowie (początek października 1607) zaproponował działania mediacyjne rokoszanom. W artykule o zjeździe rokoszowym pod Warszawą sugerowano, że odbyło się to prawdopodobnie z aprobatą monarchy, ale ta sugestia została zignorowana. Najwięcej siłą rzeczy wniosła Pawłowska-Kubik do opisu konwokacji senatu i okresu ją poprzedzającego. Można mieć tutaj wiele zastrzeżeń. Przykładowo pisze o części wojska rokoszowego rozlokowanego na samym początku 1608 r. w Kamieńcu w ziemi nurskiej oraz o „drugiej partii” tego wojska działającego w marcu w Krasnymstawie, gdzie zawiązano konfederację. Autorka nie zauważyła, że wśród oficerów w obu wypadkach występują te same osoby, a przecież zna uniwersały zarówno z Kamieńca, jak i Krasnegostawu.

Pawłowska-Kubik ocenia krytycznie rezultaty konwokacji krakowskiej, która pogodziła króla z Zebrzydowskim, ale nie rozwiązała wielu problemów z dziedziny polityki zagranicznej i wewnętrznej. Poza tym, jej zdaniem, konwokacja nie zakończyła rokoszu, gdyż niewielu rokoszan przeprosiło monarchę (s. 306). Dalszy argument to brak amnestii dla jego uczestników. Trudno mieć o takie wywody pretensję, inaczej nie byłaby bowiem potrzebna dalsza część rozprawy.

Rozdział piąty, zatytułowany „Sejm pacyfikacyjny” (s. 308–374), jest najbardziej samodzielną częścią monografii. Przedstawiono w nim przygotowania do

sejmu 1609 r., jego przebieg i rezultaty. Autorka przyznaje (s. 314), że po konwokacji rokoszanie nie stanowili żadnego zagrożenia. To słuszne stwierdzenie stoi w sprzeczności z tezą, że konwokacja senatu niczego nie załatwiła. Pawłowska-Kubik jest też rozczarowana, że w źródłach brak informacji o odbieraniu urzędów czy starostw szeregowym uczestnikom rokoszu (s. 317–318). Wyraża jednak nadzieję, że takowe się jeszcze odnajdą. Skoro jednak hipoteza o karaniu rokoszan dotąd się nie potwierdziła, to może ich w ten sposób nie karano, tym bardziej że instrukcja królewska na sejmiki przedsejmowe była koncyliacyjna. Omawiając instrukcje sejmikowe, polemizuje równocześnie z Maciszewskim, twierdzącym, że rokoszanie byli przeciw nadaniu kurateli pruskiej elektorowi (s. 340) i słusznie zauważa, że było przeciwnie. Przebieg sejmu omówiono sumarycznie. Autorka stawia tezę, że zakończenie rokoszu było skorelowane z przygotowaniem do rozpoczęcia wojny z Moskwą.

Rozdział szósty zatytułowany „Rokosz — kwestie teoretyczne i praktyczne” (s. 375–398). Budzi to zdziwienie, bowiem rozważania dotyczące definicji rokoszu powinny znaleźć się na początku monografii. Autorka w części pierwszej omawia różne koncepcje czy definicje rokoszu. Sama jednak niczego nie definiuje, a jej niekonsekwentne nazewnictwo budzi sprzeciw. I tak stwierdza, że zjazd stężycki był zjazdem rokoszowym i porównuje go ze zjazdem jędrzejowskim, gdyż obydwie były podczas sejmu (s. 381). Nie zauważa jednak, że w Jędrzejowie zebrano się na kontynuowanie rokoszu. Brak przyjętej definicji rokoszu powoduje chaos w wywodzie, gdyż Autorka stwierdza: „Jednocześnie jednak należy pamiętać, że rokosz zawiązano dopiero na zjeździe pod Sandomierzem” (s. 382). To jaki w końcu charakter miał zjazd w Stężycy? Pawłowska-Kubik uważa, że zjazdy ze Stężycy i Lublina podobne były do zjazdów z lat dziewięćdziesiątych XVI w. Powołuje się na „Sejm srebrnego wieku”, ale uważa, że każdy zjazd podważał tak autorytet króla, jak i sejmu. Tymczasem w monografii stwierdzono, że zjazdy z lat dziewięćdziesiątych (poza kolskim) podważały autorytet monarchy, a nie parlamentu.

Pawłowska-Kubik przytoczyła część mojej definicji rokoszu (s. 385) i się z nią nie do końca zgodziła, uważając, że celem rokoszu nie była nowa forma ustrojowa, lecz dążenie do reform. Należy to wyjaśnić. Otóż ja twierdzę, że rokosz wprowadzał nowy porządek prawny, odrębny od interregnum i regnum. Uważam także, że rokosz w rozumieniu uczestników stanowił Rzeczpospolitą, czego Autorka nie zauważa. Wreszcie nie twierdzę nigdzie, że rokosz to dążenie do reform. Owszem celem rokoszu mogły być reformy, ale nie musiały. Tak więc mamy przykład polemiki polegającej na kwestionowaniu rzeczy, które do końca nie są rozumiane przez osobę kwestionującą.

W drugiej części rozdziału szóstego omówiono „praktykę rokoszu”. Przedmiotem zainteresowania stały się: rokoszowe wojsko, sposoby jego zaciągania i finansowania, system aprowizacji, kancelaria rokoszowa i jej organizacja. Z powodu skąpości źródeł, jak stwierdza Autorka, „nie wszystkie te zagadnienia da się rozwiązać”. Faktycznie niewiele wyjaśniła, postępowała zresztą śladem dotychczasowych ustaleń historiografii, bynajmniej się na owe ustalenia nie powołując. Przykładem może być uchwalenie dobrowolnego poboru na

lutowym zjeździe w Kole (s. 387), co stwierdzono już w 1995 r. w pracy o *Kulturze politycznej szlachty polskiej*.

Rozdział siódmy zatytułowano „Pokłosie rokoszu” (s. 399–469). Autorka proponuje w nim porównanie wszystkich rokoszy, konfederacji antykrólewskich, aby zobaczyć rolę rokoszu Zebrzydowskiego w dziejach (s. 399). Przedstawiono także realizację postulatów rokoszowych i konstytucji uchwalanych na sejmach 1607 i 1609 r. Z twierdzeniem, że po 1607 r. konstytucja o senatorach rezydentach była „martwą literą”, nie sposób się zgodzić (s. 412), choć frekwencja rezydujących członków izby wyższej do imponującej nie należała. Zdaniem Pawłowskiej-Kubik, sejm wyszedł obronną ręką z rokoszu (s. 419). Jest to słuszne stwierdzenie, skoro po ustaniu rokoszu powrócono do porządku prawnego regnum, o czym zresztą już pisano. Autorka zastanawia się ponadto nad kwestią, czy rokosz wpłynął na politykę zagraniczną Rzeczypospolitej. Ostatni poruszony problem to losy polityczne działaczy rokoszowych.

W Zakończeniu (s. 470–477) zostało przedstawione stanowisko Autorki wobec rokoszu. Sądzi ona, że miałby on większe szanse na sukces, gdyby jego cele, takie jak naprawa państwa, nie miały się z celami Zebrzydowskiego i Radziwiłła (s. 471). Te sprzeczności z pewnością osłabiały ruch rokoszowy, ale istotniejsza była niekonsekwencja w ich realizacji i rozmijanie się, zwłaszcza w 1607 r., z postawą ogółu szlachty. Można się zgodzić z twierdzeniem, że rokosz był największym i najważniejszym ruchem szlacheckim w XVII w., a nie epizodem, jak chce Wisner (s. 474). Autorka stwierdza, że w rokoszu nie było zwycięzców ani zwyciężonych (s. 477). Jednak zwyciężeni byli, choć ich łagodnie potraktowano. Najbardziej ucierpiało państwo, które nie zostało zreformowane — z tym można się zgodzić.

Pracę zamykają wykaz skrótów, krótkie streszczenie w języku angielskim, bibliografia obejmująca źródła i opracowania oraz indeks osób. W użytych materiałach rękopiśmiennych widać wyraźne luki. Co prawda wiele źródeł występuje w kilku kopiach i tu braki niczego złego nie znaczą. Jednak niektóre z nich są unikatowe. Stąd przykładowo nieuwzględnienie sygnatur z Archiwum Radziwiłłów II: 453, 456, 462, 463, 466, 467, 468, 481, 483, 485, 487 i 493 oznacza, że 12 instrukcji czy laudów z 1606 r. nie zostało poddanych analizie. Zauważyć warto, że Autorka nie wykorzystała znajdującego się w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego rękopisu ze zbioru Steinwehra II F 37 (Polonica Varia I). Nie chcąc przedłużać listy braków, chciałbym zwrócić uwagę na Archiwum Państwowe w Berlinie-Dahlem. Otóż nie uwzględniono stamtąd następujących rękopisów dotyczących sejmów 1606 i 1607: I. HA Rep. 6, nr 6, fasc. 2, nr 18, fasc. 2, 3, 5, nr 20, fasc. 2, 3, nr 22, fasc. 1, XX EM 111h 55 oraz sejmu 1609 r.: XX Ostpr. Fol. 115, XX EM 111h 63, XX HBA H 850, I HA Rep 6, nr 25, fasc. 5, 7, 9, 10, 11, Rep. 6, nr 26, fasc. 2, 3, 4 i 5. Wspominam o materiałach z Berlina, gdyż Pawłowska-Kubik powołuje się na źródła z tego archiwum i narzeka na ich szczupłość, szczególnie względem sejmu 1609 r.

Bibliografia opracowań robi wrażenie obszernej. Brakuje jednak przeszło pięćdziesięciu pozycji związanych integralnie z problematyką rokoszu.

Wymienienie wszystkich przekraczałoby ramy recenzji, zatem podam kilka przykładów. Z literatury najnowszej brakuje artykułów Jana Dziegielewskiego dotyczących magnaterii mazowieckiej i szlachty podlaskiej, studium Dariusza Kupisza o problematyce obronnej w literaturze doby rokoszu czy monografii zjazdu stężyckiego pióra Eugeniusza Janasa. Z opracowań starszych można wymienić: Eugeniusza Barwińskiego studium o Zygmuncie III i dysydentach, Augusta Sokołowskiego o austriackiej polityce Zygmunta III, o Diabie Stadnickim czy uwagi w sprawie rokoszu Zebrzydowskiego.

Podsumowując, należy podkreślić niewielką liczbę błędów i odtworzenie faktografii wydarzeń dotyczących rokoszu. Czego w rozprawie brakuje? Po pierwsze, porównania rokoszu z innymi antykrólewskimi ruchami stanów w Europie. Monografia robi wrażenie syntezy, ale jest przede wszystkim opisem tego, co się wydarzyło. Literaturę przedmiotu Agnieszka Pawłowska-Kubik przeważnie streszcza, czasami bardzo pobieżnie, na ogół bez polemiki, ocen czy własnego stanowiska. Zastrzeżenia budzi również konstrukcja pracy. Tak więc czytelnik otrzymał pracę napisaną poprawnie i nic ponadto. Stan badań posunął się faktycznie tylko nieznacznie (uzupełnienie faktografii). W sumie pozostaje wrażenie rozczarowania i dużego niedosytu.

Edward Opaliński
(Warszawa)

Maciej Mycielski, *W „naszym pogrobowym położeniu”. Kajetan Koźmian po powstaniu listopadowym*, Toruń 2019, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ss. 267, Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej

Kajetan Koźmian jest postacią dobrze znaną badaczom historii Polski przełomu XVIII i XIX w. Ten pochodzący z Lubelszczyzny, ale związany również z Warszawą prawnik i poeta, reprezentant drugiego szeregu rządowego establishmentu przedpowstaniowego Królestwa Polskiego, urodzony w okresie konfederacji barskiej, a zmarły tuż przed końcem wojny krymskiej, zapracował sobie na pamięć i rozpoznawalność wśród historyków głównie za sprawą obszernych, trzytomowych pamiętników. Opublikowane po raz pierwszy w całości w latach 1858–1865, następnie w 1907 r. oraz w najpełniejszej (obejmującej cały tekst rękopisu) wersji w 1972 r., stanowią one jedno z najczęściej wykorzystywanych źródeł do dziejów politycznych i obyczajowych Księstwa Warszawskiego, Królestwa Polskiego, jak również — w mniejszym stopniu — epoki stanisławowskiej. To tekst o statusie kanonicznym, do którego sięgamy niemal wszyscy, czy to z przekonania o jego wadze bądź adekwatności, czy to z obawy, że jego zlekceważenie w bibliografii podetnie zaufanie recenzentów do rzetelności naszej publikacji ze względu na brak tak znanego przekazu.

Nowa książka Macieja Mycielskiego o Koźmianie z pewnością znajdzie więc wielu zaciekawionych jej treścią czytelników, chociażby z tego powodu, że w połowie stanowi nowe (a właściwie nowatorskie) omówienie jego memuarów. Recenzowana pozycja jest w zasadzie drugim tomem intelektualnej biografii autora *Ziemiaństwa*, której podstawą jest praca doktorska Mycielskiego pt. *Kajetan Koźmian (1771–1856). Ewolucja konserwatysty*, napisana pod kierunkiem Barbary Grochulskiej i obroniona na Uniwersytecie Warszawskim w 2000 r. Pierwsza część tego opracowania została opublikowana w 2004 r. pod tytułem „*Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli*”. *Kajetana Koźmiana koncepcje wspólnoty politycznej (do 1830 roku)*. Nowatorstwo zaprezentowanej wówczas interpretacji literackiego dorobku Koźmiana polegało na historycznym, a nie literaturoznawczym punkcie widzenia. Dotychczasowi badacze jego spuścizny (np. Konstanty Wojciechowski, Zdzisław Libera, Alina Witkowska, Piotr Żbikowski, Wiesław Pusz, Bolesław Oleksowicz czy Łukasz Zabielski) byli i wciąż są głównie historykami literatury, dla których intrygujący polityczno-społeczny kontekst i wymowa tych tekstów były albo nieistotne, albo trudne do uchwycenia. Klasycyzm w twórczości Koźmiana był dla nich sam w sobie przedmiotem badań, a nie kluczem interpretacyjnym, pozwalającym dostrzec w tym poecie-ziemianinie-urzędniku zaangażowanego członka obywatelskiej wspólnoty (którą w pewnym stopniu współkształtował jako dygnitarz centralnego szczebla). Pomysł Mycielskiego na intelektualną biografię Koźmiana ewidentnie tkwi korzeniami w sposobie, w jaki Tomasz Kizwalter (notabene, recenzent doktoratu) korzystał z jego utworów przy pisaniu *Kryzysu Oświecenia i początków konserwatyzmu polskiego* (1987), czego Autor zresztą nie ukrywa¹.

We wstępie do książki z 2004 r. Mycielski tłumaczył, dlaczego w publikacji zdecydował się zatrzymać swoją analizę na powstaniu listopadowym, mimo że w doktoracie nie stawiał sobie takich ograniczeń. Powodem miała być różnica w charakterze tekstów przed- i popowstaniowych. O ile te pierwsze stanowiły komentarz do bieżących wydarzeń i problemów, o tyle te drugie były wyrazem refleksji nad przeszłością, rozpatrywaną z perspektywy przełomowego momentu, jakim było samo powstanie. Co więcej, zdaniem Mycielskiego, „poziom refleksji politycznej Koźmiana w tym okresie przeważnie nie dorównuje temu sprzed 1830 r. Z jednym wyjątkiem — pamiętników, w których interpretacja przeszłości jest bardzo złożona i często paradoksalna”².

Mimo tej ambiwalentnej opinii, Mycielski zdecydował się po latach (i po napisaniu w międzyczasie jeszcze jednej książki, będącej podstawą jego habilitacji³) powrócić do tego tematu. Jak sam przyznaje w omawianej pracy, dojrzał

¹ „Rozważania Tomasza Kizwaltera są najbliższe problematyce, którą podejmuję w tej książce”, M. Mycielski, „*Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli*”. *Kajetana Koźmiana koncepcje wspólnoty politycznej (do 1830 roku)*, Wrocław 2004, s. 13.

² Ibidem, s. 22.

³ M. Mycielski, *Rząd Królestwa Polskiego wobec sejmików i zgromadzeń gminnych 1815–1830*, Warszawa 2010.

w tym okresie do „napisania nowej wersji tekstu”, wraz z postawieniem nowych pytań i poznaniem nowych metod, które pozwoliłyby odpowiednio przeanalizować ten specyficzny korpus literackich wypowiedzi Koźmiana po powstaniu listopadowym (s. 23). Najdonioślejszym przedmiotem jego aktualnego zainteresowania i zarazem najtrudniejszym (jak sam zaznacza) przedmiotem analizy są oczywiście *Pamiętniki*. Książka skonstruowała jest jednak tak, aby omówienie innych utworów stanowiło niejako wprowadzenie do rozdziału poświęconego Koźmianowskiemu *opus magnum*.

Recenzowana książka stanowi wzorcowy przykład łączenia głębokiej wiedzy historycznej (zwłaszcza faktograficznej) z szerokim (a rzadkim wśród historyków) rozeznanieniem w teorii badań nad tekstami i pamięcią. Mycielski przekonująco odwołuje się zarówno do Michela Foucault, jak i Marcusa Billsona, Elizabeth Bruss, Michała Głowińskiego, Daniela Schactera czy Krzysztofa Pomiana. Czyni to nie tylko we wstępie, ale również stara się tłumaczyć rozmaite wypowiedzi swojego bohatera za pomocą tych interdyscyplinarnych narzędzi interpretacyjnych. Równocześnie warstwa teoretyczna nie przytłacza wywodu historyczno-politycznego czy społecznego. Jest to charakterystyczny rys tego „tomu” intelektualnej biografii Koźmiana (poprzedni był mniej interdyscyplinarny).

Nie licząc wstępu i zakończenia, recenzowana książka składa się z dwóch tylko rozdziałów (podzielonych jednak na kilka podrozdziałów). Pierwszy, noszący tytuł „Po powstaniu”, omawia utwory, które nie tylko zostały napisane po 1831 r., ale również reprezentują poglądy autora na temat tego przełomowego wydarzenia. Koźmian był zarówno jego bezpośrednim świadkiem, jak i ofiarą w całkiem osobistym wymiarze (z powodu podpisania, po wahaniach, aktu detronizacji Mikołaja I nie mógł kontynuować kariery urzędniczej). Najogólniej rzecz ujmując, Koźmian miał zdecydowanie negatywne zdanie na temat powstania. Z jego perspektywy było to samobójstwo narodu, którego byt pozostawał uzależniony od istnienia państwa. Winowajcami mieli być jednak nie tylko radykałowie pokroju Joachima Lelewela, ale również dotychczasowe autorytety, które „nie sprostały sytuacji” i nie obroniły narodu przed klęską (s. 53). Wybuch powstania był dla Koźmiana przejściem od stanu względnego porządku do całkowitego chaosu („powstanie to wybuch irracjonalizmu”, podsumowuje Mycielski, s. 243), który trudno było mu nawet opisać, odwołując się do klasycznych form literackiego opowiadania o historii. Koźmian zdecydowanie przedkładał silne rządy monarchiczne ponad dyktat „gminu”. Nie pałał sentymentem do czasów przedrozbiorowej szlacheckiej sejmokracji, tym bardziej więc z trwogą obserwował nowoczesny proces demokratyzacji życia politycznego w Europie. Jego wizja polityki była elitarystyczna, choć zarazem merytokratyczna, gdyż w jego przekonaniu, jak dowodzi Mycielski, „prawdziwymi reprezentantami narodu mogą być tylko ludzie, których autorytet wynika z zasług, doświadczenia, nieskażonych obyczajów” (s. 95).

W drugim rozdziale, zatytułowanym „Pamiętniki”, Mycielski omawia ich treść pod kątem stosunku Koźmiana do współczesności. Jego analiza tym

bardziej przekonuje nas o głębokim pesymizmie autora. Koźmian nie miał złudzeń, że prezentowane przez niego ideały będą równie cenione przez współczesnych odbiorców, a osoba czytelnika przyszłości, który wzniesie się na ten poziom, rysuje się w *Pamiętnikach* niezbyt wyraźnie. Co znamienne, Koźmian pozytywnie wypowiadał się np. o Aleksandrze I, choć wiedział, że w popowstańcowej rzeczywistości może zostać uznany za „partyzanta rosyjskiego i złego patriotę” (s. 145). Zdaniem Mycielskiego, *Pamiętniki* dowodzą, że ich autor silnie identyfikował się z elitą polityczno-intelektualną czasów Księstwa i Królestwa, powstrzymując się nawet od ostrzejszej krytyki tych jej przedstawicieli, za którymi ewidentnie nie przepadał. Zauważa, że Koźmian miał wręcz „poczucie, że do potomności może przejść tylko razem ze środowiskiem, do którego należał, że zanegowanie norm, których przestrzegało ono w literaturze i polityce, oznacza też odrzucenie jego twórczości i zasług w życiu publicznym” (s. 181). Pamiętniki były więc narzędziem unieśmiertelnienia tej epoki, której w następstwie powstania nie postrzegano już zbytnio pozytywnie. Mycielski dużo miejsca poświęca również zagadnieniu osobowego autorytetu, który nurtował Koźmiana po powstaniu, w przeciwieństwie do okresu przedlistopadowego, charakteryzującego się refleksją nad duchem publicznym.

W podsumowaniu Mycielski dochodzi do wniosku, że trudno rozpatrywać intelektualną spuściznę Koźmiana jedynie przez pryzmat jej oświeceniowego bądź konserwatywnego charakteru. Jego zdaniem – co przekonująco dowodzi – „mentalnie był on chyba przede wszystkim klasykiem, przy czym ten klasycyzm nie był tylko kwestią gustów literackich, ale i stylem myślenia politycznego” (s. 243). Teza o klasycyzmie jako charakterystycznej dla tego pokolenia postawie politycznej wydaje mi się szczególnie interesującym i obiecującym zagadnieniem, dotąd podejmowanym jedynie pobieżnie, np. przez Barbarę Grochulską na przykładzie Stanisława Kostki Potockiego czy przez Macieja Janowskiego⁴. Być może prędzej czy później znajdzie on swojego historyka, wykraczającego poza inspirujące, choć jedynie literackie analizy Ryszarda Przybylskiego⁵. Recenzowana książka (rozpatrywana jednak wspólnie z pierwszym „tomem” z 2004 r.) stanowi pod tym względem znakomity (w tym również metodologiczny) punkt wyjścia i na tym również polega jej godna podkreślenia wartość.

Mikołaj Getka-Kenig
(Kraków)

⁴ B. Grochulska, *Dramat liberała*, w: *Losy Polaków w XIX–XX w. Studia ofiarowane Profesorowi Stefanowi Kieniewiczowi w osiemdziesiątą rocznicę Jego urodzin*, red. B. Grochulska, J. Skowronek, Warszawa 1987, s. 137–149; M. Janowski, *Rozpacz oświeconych? Przemiana polskiego języka politycznego a reakcje na upadek Rzeczypospolitej*, „Wiek Oświecenia” 25, 2009, s. 29–60.

⁵ Patrz: R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983.

Agnieszka Kowalczyk, *Józef Piłsudski. Pisarz*, Warszawa 2019, Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji, Instytut Pamięci Narodowej, ss. 599, Literatura i Pamięć

W grudniu 2019 r. w przestrzeni publicznej pojawiła się kolejna seria wydawnicza firmowana przez Instytut Pamięci Narodowej oraz Fundację Rozwoju Systemu Edukacji. Inaugurującą cykl pozycją okazała się praca poświęcona Józefowi Piłsudskiemu jako pisarzowi. Temat ten, obecny już w okresie międzywojennym, by wskazać na teksty Wacława Sieroszewskiego, Cezarego Jellenty czy Kazimierza Czachowskiego, a współcześnie przede wszystkim Krzysztofa Polechońskiego, Agnieszka Kowalczyk zamierzała potraktować wielowarstwowo. Uznała, że „próba wniknięcia w istotę dzieła pisarskiego Marszałka pozwala zgłębić nie tylko fenomen urzeczywistniania przez niego idei walki o Polskę, ale też stwarza możliwość poznania go jako człowieka żywego i prawdziwego, dotarcia do pokładów jego życia wewnętrznego, odkrycia jego indywidualności” (s. 12). To swoiste poszukiwanie, jak czynił to niegdyś Stanisław Cat-Mackiewicz, „klucza” do Piłsudskiego, wynikało z przyjęcia dodatkowego założenia, że „słowo Piłsudskiego pisarza nie jest jedynie odbiciem jego osobowości i wyznawanych przezeń idei, ale jest też formą czynnego działania — przeciwstawiania się uciskowi i niewoli, orężem w zmaganiach o Niepodległą, środkiem współtworzącym oblicze nowej powojennej rzeczywistości, jest też narzędziem kształtowania polskiego społeczeństwa w duchu ideałów moralnych i ofiarnej służby ojczyźnie” (s. 12).

Ujmując rzecz generalnie, Autorka podjęła próbę ukazania Piłsudskiego przede wszystkim jako pisarza, ale też publicysty oraz mówcy, co miało wypełnić realnie istniejącą lukę badawczą. W praktyce mamy zatem do czynienia ze swoistą klasyczną biografią literacką, której bohater, portretowany do tej pory przede wszystkim jako polityk i wojskowy, pokazywany jest przez pryzmat dokonań na dodatkowym polu. Autorka nie ma jednak racji, stwierdzając, że „zainteresowanie osobą Marszałka, jego działalnością polityczną, a co za tym idzie dziełem pisarskim, objawiło się w szczególnie sposób w wolnej Polsce, w czasach III Rzeczypospolitej” (s. 11). Nie można przecież przechodzić do porządku dziennego nad recepcją jego dokonań, również pisarskich, w Polsce międzywojennej, a i po roku 1945 była ona w przestrzeni publicznej wciąż obecna, choć przez długi czas poza oficjalnym dyskursem. Poza tym podjęcie tej tematyki nie „objawiło się” niespodziewanie, gdyż silne zainteresowanie twórczością Piłsudskiego można zaobserwować w dekadzie Solidarności.

Autorka podjęła się zatem niezwykle ambitnego zadania, zwłaszcza że ze względu na potencjalnego adresata (inicjatorzy serii zakładali dotarcie do możliwie szerokiego grona czytelników) samo ujęcie powinno mieć charakter popularyzatorski. Książka składa się z sześciu rozdziałów. W pierwszym Kowalczyk zdecydowała się przedstawić „biografię przepojoną ideą walki, znaczną miłością do ojczyźnej literatury, historii i tradycji, czerpiącą z przeszłości i nastawioną na tworzenie przyszłości, biografię, z której wyrasta słowo dające świadectwo

człowiekowi i jego wiekopomnemu dziełu” po to, by „móc w pełni zrozumieć sens twórczości Piłsudskiego” (s. 12–13). Rozdziały drugi i trzeci to portret „bojownika zakazanego słowa” (obejmują one przede wszystkim publicystykę z czasów działalności w PPS), czwarty dotyczy twórczości legionowej, wreszcie w piątym przedstawione zostały inspiracje rodem z wielkiej romantycznej poezji. Całość zamyka obszerna, licząca 25 pozycji, antologia obejmująca teksty Piłsudskiego z lat 1896–1935.

Lektura pracy upewnia, że nie jest ona łatwa w odbiorze. Z narracji przebija pensjonarska egzaltacja, a sam Piłsudski jawi się jako postać co najmniej ze spiżu, pomnikowa — wbrew cytowanym zapowiedziom, że będzie o człowieku żywym i prawdziwym (!). Autorka zdecydowanie nadużywa wielkich słów (niezmordowany bojownik o wolność, operował „słowem płomiennym i natchnionym”, wiekopomne dzieło, „przesycony żywiołem polemicznym” itp.), co powoduje, że nawet życzliwy odbiorca umieści książkę w obszarze naiwnej i podniosłej hagiografii. Co więcej, widoczna w tekście skłonność do „mówienia Piłsudskim” prowadzi do niezamierzonych efektów komicznych, takich jak w zdaniu o zesłanych na Syberię powstańcach styczniowych, którzy „powymierali” (s. 29). Sformułowaniem takim Piłsudski posłużył się w przemówieniu przy składaniu na Wawelu prochów Juliusza Słowackiego, ale zgodnie z duchem języka polskiego mówił o trzech pokoleniach, które „wymarły” (s. 572) — a przecież podczas zesłania Piłsudski poznał osobiście zesłańców styczniowych. Ten pozorny tylko drobiazg pokazuje jednak, że dla uzyskania bombastycznego efektu Autorka poświęca precyzję wywodu.

Nieposkromiona egzaltacja słowna to wielki minus recenzowanej pracy, choć zapewne pośród czytelników znajdzie się grono osób usatysfakcjonowanych nieustanną obecnością zdań wielokrotnie złożonych. Gorzej, gdy taki właśnie sposób opisu — egzaltowany i powierzchowny — przenosi się na grunt czysto historyczny. Widoczne jest to zwłaszcza w rozdziale pierwszym, biograficznym. Taki skrajnie uproszczony obraz dotyczy przykładowo pierwszego, sześcioletniego okresu działalności Piłsudskiego w PPS (s. 32–33) z całkowicie nieuprawnioną tezą, że podziemny „Robotnik” w lutym 1900 r. „osiągnął apogeum swej popularności” (s. 36). To prawda, że Piłsudski rozpoczynał swą działalność w PPS w Sekcji Litewskiej, ale twierdzenie, że była ona „pierwszą komórką partyjną na ziemiach polskich pod zaborami” (s. 32) jest podwójnie nieprawdziwe. Sekcja Litewska, zgodnie zresztą z nazwą, ograniczała swą aktywność do terenów dawnego Wielkiego Księstwa, a „komórki partyjne” na ziemiach polskich pojawiły się przecież już w okresie istnienia „Proletariatu”. Dla czytelnika słabo albo i wcale nieznaną realią zaborów „wyjazd” wraz z żoną do Galicji po ucieczce ze szpitala petersburskiego jawić się będzie jako turystyczna wyprawa, a nie dramatyczna ucieczka. Natomiast powiązanie podziału PPS po zjeździe lubelskim na okręgi ze stworzeniem już wówczas w jej obrębie „struktury paramilitarnej” (s. 36) to poważny błąd rzeczowy. Wydaje się, że uproszczony obraz kontekstu, w jakim funkcjonował Piłsudski, wynika z powierzchownej lektury pozycji, w oparciu o które Autorka konstruowała

swój przekaz. Przecież japońskiej wyprawy przywódcy PPS nie można sprowadzać do propozycji „utworzenia legionów polskich u boku armii japońskiej” (s. 37), skoro za kluczowe uznawał on zobowiązanie stałego wysuwania przez Japończyków kwestii polskiej na arenie międzynarodowej. Rzecz jednak nie w tym, by wskazywać na coraz to nowe uproszczenia pojawiające się na kolejnych stronach książki. Zasadne staje się pytanie o stopień dowolności faktograficznej, o to, jak daleko, nawet w pracy o charakterze z założenia popularnej, może w owej dowolności posunąć się autor. Przy tym Kowalczyk ma wyraźną skłonność do dramatyzowania — jest przecież istotna różnica pomiędzy twierdzeniem, że jednym ze spektakularnych działań Organizacji Bojowej PPS było podjęcie się „odbicia z Pawiaka dziesięciu skazanych na śmierć więźniów politycznych” (s. 38), a stanem faktycznym, czyli zagrożeniem owych więźniów karą śmierci...

Wszechobecna w narracji niefrasobliwość rzutuje nie tylko na precyzję wywodu. Skutkuje też anachronizmami pojęciowymi (Związek Walki Czynnej „liczył w swych szeregach 200 legionistów”, s. 42), ale przede wszystkim brakiem dbałości o rzetelność merytoryczną. W tym ostatnim przypadku lista owych, delikatnie rzecz ujmując, nieścisłości, byłaby bardzo długa, ograniczę się zatem do kilku charakterystycznych przykładów. Nie jest prawdą, że Polskie Drużyny Strzeleckie podporządkowały się Piłsudskiemu jako Komendantowi Głównemu dopiero w lipcu 1914 r., skoro po raz pierwszy uczyniły to w grudniu roku 1912. Nie można pisać, nie narażając się na śmieszność, że 1 sierpnia „w krakowskiej kawiarni «Esplanada» rozpoczął urzędowanie Sztab Armii Polskiej, którego Piłsudski został Komendantem Głównym” (s. 45) — to, co od biedy ujdzie na popularnych stronach internetowych, niekoniecznie powinno pojawiać się w pozycji firmowanej przez Instytut Pamięci Narodowej. O kompletnym zaś niezrozumieniu kontekstu, w którym przyszło funkcjonować strzelcom i ich politycznemu zapleczu w sierpniu 1914 r. w Kongresówce, świadczy najlepiej przypis o poczynaniach „Komisariatów Wojsk Polskich” (poprawnie: Komisariaty Wojskowe Rządu Narodowego) — zdaniem Autorki struktury te „przeprowadzały wybory do władz lokalnych” (s. 48)... Nie jest prawdą, że obradujące w Krakowie Koło Sejmowe „zdecydowało o utworzeniu nowej formacji wojskowej” (s. 50) — to leżało w kompetencjach austriackiego Naczelnego Dowództwa, które ustawiło formalnie dwa polskie legiony 27 sierpnia, natomiast powołany do życia 16 sierpnia 1914 r. Naczelny Komitet Narodowy mógł jedynie wystąpić z taką inicjatywą. Autorka kompletnie nie rozumie też istoty „licytacji wzwyż sprawy polskiej” (choć posługuje się tym określeniem, s. 57) — z jej narracji wyłania się Piłsudski jako nawet nie równorzędny partner dla ówczesnych polityków, dyplomatów czy wojskowych, ale ktoś, kto wymusza na nich zakładane przez siebie działania.

Uproszczenia i pomyłki rzeczowe nie znikają i w tych fragmentach narracji, które odnoszą się do kolejnego fragmentu biografii Marszałka już w odradzającej się Polsce. Przykładowo trudno mówić o naradach z „członkami Rady Regencyjnej” (s. 63) po jego powrocie z Magdeburga, bo choć jego pierwszym rozmówcą

był księżę Zdzisław Lubomirski, to ani z arcybiskupem Aleksandrem Kakowskim, ani Józefem Ostrowskim przecież nie konferował. Twierdzenie, że sojusz z Ukrainą naddnieprzańską był spowodowany „sytuacją zagrożenia” Polski przez bolszewików (s. 67) to oczywisty nonsens, natomiast bezkrytyczne powoływanie się na opinie wygłaszane ponoć przez gen. Maxime’a Weyganda bez ich źródłowej weryfikacji (s. 71–73), to w gruncie rzeczy zabieg czysto publicystyczny, skądinąd łatwy do sprawdzenia. Weygand wygłosił oto w lutym 1929 r. odczyt, poświęcony w całości bitwie o Warszawę (opublikowany w polskim tłumaczeniu rok później) — nie negował w nim faktu, że autorem planu kontrofensywy był Piłsudski, ale była to w gruncie rzeczy jedyna pochwała skierowana pod adresem Naczelnego Wodza. Generalnie rys biograficzny Piłsudskiego po listopadzie 1918 r. jest powierzchowny i zdawkowy, stawiający pod znakiem zapytania zamysł Autorki, że dzięki temu pisarskiemu zabiegowi czytelnik lepiej zrozumie „sens twórczości” (s. 12) Marszałka.

Przyjęta przez Autorkę konstrukcja książki — w pierw syntetycznie podany życiorys, następnie omówienie dzieła pisarskiego — spowodowała pojawienie się licznych powtórzeń (przykładowo s. 110, 158, 169). Uproszczeń i pomyłek jest w dalszych rozdziałach znacznie mniej, aczkolwiek uznanie za „największych wodzów wszech czasów” (s. 173) obok Cezara i Napoleona również Ferdinanda Focha i George’a Hamiltona budzi co najmniej spore zdziwienie. Niezbyt fortunnie brzmi też fraza, że po ucieczce z zakładu psychiatrycznego Piłsudski „ukrywał się w Galicji” (s. 138), gdzie przecież w realiach monarchii habsburskiej zwyczajnie nie było takiej potrzeby. Warto jednak zauważyć, że Autorka potrafiła zgrabnie zestawić przemyślenia redaktora „Robotnika” na temat carskiego systemu szkolnego z opiniami na ten temat jego politycznego adwersarza, Romana Dmowskiego (s. 115). Niezrozumiałe jest natomiast umieszczenie w rozdziale zatytułowanym „Bojownik zakazanego słowa”, obejmującym przede wszystkim publicystykę z czasów PPS, artykułów ze „Strzelca”, pisma ukazującego się legalnie. Autorka wprawdzie dostrzega tu kontynuację tematyki obecnej w „Robotniku” czy „Walce” (s. 139), ale dla poznania i poglądów, i sposobu argumentacji Piłsudskiego konieczne byłoby sięgnięcie do takich tekstów, jak te, które mówiły o konieczności podjęcia walki czynnej i krytyczne omówienie tych tekstów. Generalnie kwiecisty sposób pisania sprawił, że fragmenty poświęcone analizie dzieła pisarskiego Piłsudskiego zostały, ujmując rzecz kolokwialnie, „przegadane” — dostrzec to można, zestawiając ustalenia Kowalczyk ze zwartym, kompetentnie podanym szkicem Krzysztofa Polechońskiego zamieszczonym w opublikowanym w ramach *Skarbów Biblioteki Narodowej* wyborze pism Marszałka¹. Dodajmy, że porównanie obydwu tych pozycji świadczy nie o postępie, ale wręcz regresie w ukazaniu tematu.

Bardzo niestarannie przygotowane zostały przez Autorkę przypisy. Niekiedy powtarzają informacje zawarte w samym tekście (przykładowo przyp. 52, s. 32),

¹ J. Piłsudski, *Wybór pism*, wstęp W. Suleja, K. Polechoński, wybór i oprac. W. Suleja, Wrocław-Warszawa-Kraków 1999.

kiedy indziej wyjaśniają kwestie oczywiste, a nie tłumaczą spraw wymagających przybliżenia. Zupełnie niezrozumiały jest dobór postaci, którym poświęcono przypisy o charakterze biograficznym — przykładowo jest tu ujęty brat babki Piłsudskiego, Teodory, Tadeusz Butler, a nie ma informacji o niej samej. Jest minibiogram Zygmunta Sierakowskiego (szkoda, że Autorka nie dodała informacji o odszukaniu miejsca jego pochówku), a całkowicie anonimowy pozostaje Adam Bitis. Bez większego trudu można było też pokusić się o ustalenie dat urodzin i śmierci, zwłaszcza osób szczególnie Piłsudskiemu bliskich, takich jak Stefania Lipmanówna (1838–1910) czy choćby Bolesław Limanowski (1835–1935) bądź Stanisław Landy (1855–1915). Pomyłki i braki są nawet w indeksie nazwisk (Dankle zamiast Dankl, Anaton, a nie Anton Denikin, Farmund zamiast Farmunda). W innych przypadkach brak, również możliwych do ustalenia, imion postaci: podpułkownik Bremsen to Aleksandr, podporucznik Dorobczyński to Bronisław, generał Nowikow to Aleksandr Wasiliewicz, a szkolny kolega Piłsudskiego Szwengruber to Władysław. Zabawnie przedstawia się natomiast indeksowa identyfikacja dowódcy patroli rosyjskich Mengdena — Jewgienij Mengden pełnił poważniejszą rolę, był bowiem generałem...

Zamysł, by w osobnym cyklu wydawniczym ukazać „wybitne dzieła i twórców literatury polskiej na tle ich związku z losami narodu i społeczeństwa” zasługuje na pełną aprobatę. W przypadku pierwszej pozycji z tego cyklu, już wyróżniającego się szatą graficzną, dramatycznie zawiodło wykonanie. Być może ilość błędów, które w książce Agnieszki Kowalczyk się znalazły, wiąże się z faktem, że w gronie recenzentów książki zabrakło historyka — ukazywanie związków literatury z losami narodu i społeczeństwa wymaga rzetelnego uwzględnienia kontekstu historycznego. A przecież jego znajomość wymaga określonych kompetencji, których Autorka, jak się okazało, po prostu nie posiada.

Maciej Metecki
(Szczecin)

Prawda historyczna a odpowiedzialność prawna za jej zniekształcanie,
red. nauk. Arkadiusz Radwan, Marcin Berent, Warszawa 2019,
Wydawnictwo C.H. Beck, ss. XL + 470

Recenzowana publikacja jest bardzo ważnym głosem w dyskusji na temat zależności między historią, badaniami naukowymi, instrumentalizacją nauki (a zwłaszcza upolitycznianiem historii) a pamięcią historyczną. Wszystkie te sfery ostatnimi laty w Polsce są nieustannie podejmowane niemal przez każdy podmiot debaty publicznej; równocześnie odnosi się wrażenie, że w tym swoistym wielogłosie, przede wszystkim zawłaszczanym przez polityków do ich własnych partykularnych interesów, mało kto słucha argumentów strony przeciwnej i posługuje się terminami coraz mniej ostrymi. Wszelkie inicjatywy dążące zatem do uporządkowania pojęć i przedstawienia

stanu prawnego, w którym osadzona jest dana problematyka, należy powitać z zadowoleniem.

Prawda historyczna a odpowiedzialność prawna za jej zniekształcanie to monografia zbiorowa, która podejmuje próbę wielostronnego spojrzenia na tytułowe zagadnienie. Dobrze się stało, że obaj redaktorzy tomu zaprosili do współpracy szerokie grono specjalistów (łącznie 22 osoby), reprezentujących różne dziedziny nauki (przede wszystkim jednak prawo, socjologię oraz filozofię), a także rozmaite środowiska (od uczonych ze znacznej liczby ośrodków uniwersyteckich w Polsce, będących na różnych etapach swojej kariery naukowej, po prawników praktyków). Ze względu na aktualność wielu poruszanych kwestii odnoszących się do historii i pamięci historycznej, zaproszenie do publikacji zaledwie jednego historyka badającego styki dziejów i pamięci wydaje się co najmniej zaskakujące (nawet jeśli niektórzy inni autorzy są i prawnikami, i historykami). Ze względu na moje wykształcenie i kompetencje badawcze w swojej recenzji chciałbym przede wszystkim zwrócić uwagę na te aspekty, które mogą się wydać interesujące przedstawicielom nauk humanistycznych, sięgającym w swoich dociekaniach naukowych nierzadko po efekty prac uczonych reprezentujących inne dziedziny wiedzy niż wyuczone i uprawiane.

Praca podzielona jest na osiem części, a te na rozdziały, które *de facto* stanowią tytuły artykułów, złożonych przez poszczególnych autorów do recenzowanego tomu zbiorowego. Poprzedzone są one wykazem autorów, tekstem *Słowo przed wstępem, czyli w jakim duchu powstała ta książka, Wstępem* (właściwym), wykazem skrótów oraz działem enigmatycznie nazwanym przez Redaktorów *Literaturą*. Ostatni z nich nie wiadomo czemu służy – to zebrana bibliografia przedmiotowa, choć można by było wyjaśnić kryteria jej doboru, bo jak przy każdym tego typu wyborze jest on selektywny.

Część pierwsza monografii nosi tytuł „Główne linie konfliktów narracji i konfliktów pamięci o zbrodniach popełnionych w czasie II wojny światowej”, druga – „Reinterpretacja sprawstwa i ofiary II wojny światowej we współczesnej rywalizacji narodów o kapitał moralny”, trzecia – „O jurydykacji historii – problematyka wykorzystywania prawa jako narzędzia dekretowania prawdy historycznej i organizowania dyskusji o przeszłości”, czwarta – „Swoboda wypowiedzi a inne wartości prawnie chronione związane z depozytem przeszłości”, piąta – „Prawa pamięci i ich egzekwowanie w drodze cywilnoprawnej”, szósta – „Rewizjonizm sprawstwa i tzw. miękkie kłamstwo oświęcimskie – prawne i pozaprawne problemy kryminalizacji dyfamacji”, siódma – „Zagadnienia transgraniczne prawa cywilnego i prawa karnego związane ze skutecznością, efektywnością i wykonywaniem praw pamięci”, ósma – „Perspektywa ekspertów i aktywistów zaangażowanych w legislację i lityzację strategiczną związaną z prawami pamięci”. Wątpię, czy trzeba było stosować aż tak skomplikowany podział strukturalny, zwłaszcza że liczba rozdziałów (artykułów) wchodzących w skład poszczególnych części, to zazwyczaj trzy, a w przypadku części II, V, VI i VIII zaledwie dwa. Co więcej, obie części wstępne (dość krótkie) można było

połączyć w jedną. Odnoszę wrażenie, że uproszczenie struktury pozwoliłoby na większą przejrzystość zaprezentowanych tez.

Jak napisali Redaktorzy, jednym z powodów wydania książki jest „sprzeciw, a niekiedy wręcz wzburzenie wobec przejawów historycznego rewizjonizmu i redystrybucji odpowiedzialności za Zagładę” (s. XIII). Rejestrowane od lat w przestrzeni publicznej wadliwe kody pamięci (np. określenie „polskie obozy Zagłady”) i polityka redystrybucji winy za Holocaust, spowodowały „przesunięcie akcentów i obdzielenie sprawstwem również m.in. narodu polskiego, obok narodu niemieckiego, a niekiedy niemal na równi z nim” (s. XVIII). Redaktorzy podkreślili, że „prawda historyczna i prawda sądowa podlegają ustalaniu przy pomocy odmiennych narzędzi, metodologii i procesów poznawczych, a jurydyzacja historii ma swoje immanentne ograniczenia i stanowi źródło pokus dla wprowadzania ograniczeń wolności słowa, wolności badań naukowych czy wolności artystycznej” (s. XIV). Interesuje ich jednak zagadnienie, czy i w jakim zakresie państwo może być „moderatorem” (takim terminem się posłużyli) w dyskusji o prawdzie historycznej. Co więcej, Arkadiusza Radwana i Marcina Berenta nurtuje problematyka, „jak w istniejącym stanie prawnym — prawa polskiego i międzynarodowego — rysują się prawne granice kreowania rewizjonistycznej narracji, formułowania przekazów zniekształcających prawdę i uprawiania polityki historycznej” (s. XV). Książka — jak napisali — „nie jest próbą zajęcia stanowiska w sporze o prawdę”, ale adresowana jest w pierwszej kolejności do polityków i urzędników odpowiedzialnych za prowadzenie polskiej polityki historycznej jako kompendium wiedzy. Zgodzić się należy z Redaktorami, że poszczególne zagadnienia przedstawione zostały przez autorów z różnych perspektyw, a ocena wybranych kwestii jest między nimi niekiedy rozbieżna. To podnosi jedynie wartość publikacji.

Część pierwsza stanowi niejako wprowadzenie w tematykę i otwiera ją artykuł Mateusza Tondery pt. *Dwa modele ochrony pamięci o Holokauście — rekonstrukcja normatywnego rdzenia sporu o sprawstwo* (s. 3–17). Osią treści artykułu jest art. 55a ust. 1 ustawy o IPN z 26 stycznia 2018 r. i reakcje na jego zapis. Autor wyjaśnia, że prawne formy zakazu pewnych tez nie są niekwestionowanym standardem w państwach demokratycznych, choć w przypadku Holocaustu i pisania o „kłamstwie oświęcimskim” stanowisko Izraela i Polski pod kątem praktyki prawnej jest zbliżone. Co więcej, wiele państw Europy Środkowo-Wschodniej (w tym Polska) dodatkowo wprowadziło stosowne zapisy zakazujące negocjowania i pomniejszania zbrodni komunistycznych (s. 7). Tondera uważa, że współczesny spór o postrzeganie przyczyn i roli Holocaustu wynika z odmiennego w Polsce i w Niemczech rozumienia nazizmu. W Niemczech dominuje pogląd, że to zbrodnia ogólnoeuropejska, wynikająca wprost z nabrzmiałego przez wieki antysemityzmu, co prowadzi do rozszerzającej interpretacji odpowiedzialności za jego dokonanie i współudział w nim. Nazizm jawi się zatem jako naturalna i uniwersalna mutacja antysemityzmu. W polskiej polityce historycznej dominuje zaś pogląd, że Holocaust w pierwszej kolejności jest zbrodnią zaplanowaną i zrealizowaną przez struktury nazistowskich Niemiec (s. 8–9). Jak zauważa autor,

argumenty strony żydowskiej są raczej zbliżone do niemieckiego postrzegania problematyki, a nie polskiego, stąd podkreślił, że „u podstaw polsko-izraelskiego sporu z początku 2018 r. leży istotna różnica w postrzeganiu Holocaustu, za którą idzie odmienna wizja zakresu ochrony prawnej pamięci o nim” (s. 16). Szkoda jedynie, że analizując sposób postrzegania problematyki Tondera powoływał się głównie na prace polskojęzyczne (mniej anglojęzyczne), nie przywołując dokonań innych kręgów językowych, co trochę osłabia jego argumentację.

Jan Rydel w artykule *Niemiecka polityka historyczna. Cele i metody* (s. 19–28) w krótkim szkicu pokazuje, w jaki sposób centralne władze (np. niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych) czy rządy krajów związkowych kształtują politykę pamięci w Niemczech i na jakie wydarzenia, postaci, a zwłaszcza rocznice kładą nacisk. Dzieje się tak przede wszystkim poprzez media i wspieranie powstawania filmów historycznych. Autor podkreślił, że „wielość nurtów sprawia, iż np. trudno jest jednoznacznie ocenić niemiecką politykę historyczną wobec Polski, a to dlatego, że równoległe z działaniami, które oceniamy jak negatywne, fałszywe lub zgoła wrogie, spotykamy efekty pracy wcale pokaźnej grupy historyków i sympatyków historii kompetentnie i z empatią zajmujących się tematyką polską” (s. 23). Autor uwypukla, że od kilkudziesięciu lat w Niemczech zaobserwować można nurt przywracania i utrwalania poczucia własnej wielkości, m.in. poprzez podkreślanie cnót uważanych za pożyteczne w dobie współczesnej (osiągnięcia naukowe, sztuka, inżynieria). W przypadku II wojny światowej Holocaust to obszar chroniony od wszelkich relatywizacji i przemilczeń, a nakłady na upamiętnianie ofiar zbrodni z lat trzydziestych i czterdziestych są ogromne. Równocześnie promuje się tematykę zniszczeń niemieckich miast i kompleks zagadnień związanych z tzw. wypędzeniem, ograniczając do minimum badania nad historią militarną.

Polityczne i społeczne skutki używania wadliwych kodów pamięci. Próba syntezy w kontekście polsko-niemieckiej narracji historycznej to tytuł artykułu Joanny Lubeckiej (s. 29–45). Wychodzi ona od refleksji nad pojęciem tytułowym, po czym skupia się na niemieckiej narracji. Autorka postawiła tezę, że od 1949 r. kolejne rządy Niemiec Zachodnich (a następnie zjednoczonych) walczyły o destygmatyzację Niemców poprzez prowadzenie odpowiedniej polityki historycznej. Równocześnie przy coraz słabszym stanie wiedzy o przeszłości, w tym o II wojnie światowej (zwłaszcza u coraz młodszych pokoleń), Lubecka uwypukliła, jak bardzo niebezpieczne potrafią być wadliwe kody pamięci w kreowaniu nowych wizji historii. Doprowadza to, w kontekście Holocaustu, do rozmywania odpowiedzialności sprawców i dychotomii sprawca-ofiara. Z Autorką można by się zgodzić, gdyby nie to, że skupia się jedynie na niemieckiej narracji o wojnie (wbrew tytułowi), pomijając polskie zabiegi w przedstawianiu własnej wizji dziejów lat 1939–1945.

Konstanty Pilawa i Michał Rzczycki postawili w tytule problem, czy polityka historyczna powinna być elementem narodowej strategii (s. 49–67). Odnosząc się do dorobku Zygmunta Baumana, Aleidy Assmann, Reinharta Kosellecka i Michała Łuczewskiego twierdząco na nie odpowiedzieli, choćby ze względu na

trend powrotu do historii w kulturze europejskiej, widoczny w kulturze popularnej. Z kolei Izabela Lewandowska-Malec uwypukliła względy aksjologiczne i teleologiczne polityki historycznej w świetle problemu używania pojęcia „polskie obozy śmierci” (s. 69–77). Przypomniała równocześnie, że określenie „polskie obozy śmierci” użyte było m.in. przez Jana Karskiego czy Zofię Nałkowską, ale w latach czterdziestych XX w. miało zupełnie inne konotacje niż kilkadziesiąt lat później. Pewne sformułowania, jak słusznie dowiodła, zmieniają swoje znaczenie i mogą przybrać zupełnie inne, dalekie semantycznie od zamierzonego.

Arkadiusz Radwan podjął się próby pokazania, na ile i czy ustawodawca może być moderatorem dyskusji o przeszłości (s. 81–131). W obszernym tekście poruszył wiele interesujących wątków, jak rozliczanie przeszłości, konflikty pamięci, kolizje wartości, różne rodzaje pamięci i koncepcje tożsamości, czy w końcu mitologizacja, tabuizacja i jurydyzacja historii. Jego bardzo erudycyjne rozważania prowadzą do odpowiedzi na pytanie, jakie jest miejsca prawa w strategii kreowania polityki pamięci. Nawet jeśli Autor dostrzega potrzebę prawnych ograniczeń wolności słowa wobec pewnych, partykularnych zdarzeń z historii, to zdaje sobie równocześnie sprawę z nieefektywności tych działań. Sugeruje zatem bardziej rozwiązania instytucjonalne niż kryminalizację treści.

Marek Suchan przyjrzał się narzędziom prawnym jako elementowi strategii w prowadzeniu polityki historycznej (s. 133–152) i pokazał ich przydatność i skuteczność w tym procesie. Jego tezy rozwinął Michał Balcerzak w tekście *Ochrona pamięci o ofiarach zbrodni II wojny światowej i prawdy historyczne z perspektywy prawa międzynarodowego* (s. 152–163). Z kolei Tymoteusz Zych ukazał modele odpowiedzialności prawnej za kłamstwo historyczne (s. 165–181). W kontrze do propozycji rozwiązań prawnych stoi tekst historyka i politologa, Marka Wojnara, który na wielu przykładach uwypuklił nieskuteczność penalizacji interpretacji określonych wydarzeń, sugerując przede wszystkim jak najdalej idącą ostrożność w podejmowaniu tego typu działań (s. 183–206). Z kolei Jakub Czepek spojrzął na problem granicy ekspresji wypowiedzi uczonych w ramach publikacji efektów i interpretacji badań naukowych, a dopuszczalność ingerencji państwa w wypowiedzi zniekształcające pamięć o Holokauście w świetle orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (s. 207–219). Według jego wykładni używanie sformułowań „polski obóz zagłady” czy „polski obóz koncentracyjny” nie znajduje ochrony w świetle zasad wolności ekspresji przewidzianej w Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Ludwik Jurek rozwinął jego dociekania, ale w kontekście problemu swobody wypowiedzi i ochrony dóbr osobistych (s. 223–248). W duchu analizy praktyki sądowej naruszenie dóbr osobistych w związku z rozpowszechnianiem nieprawdziwych przekazów na przykładzie wypowiedzi o „polskich obozach koncentracyjnych” przeanalizował Filip Rakiewicz (s. 249–287). Podał wiele przykładów z polskiego orzecznictwa wniesionych przez osoby prywatne i uzasadnienia wydanych wyroków.

Rafał Guzik i Bartosz Lewandowski, każdy z nich osobno, dokonali oceny jurydycznej penalizacji tzw. miękkiego kłamstwa oświęcimskiego w kontekście

dwóch ustaw o Instytucie Pamięci Narodowej z 26 stycznia 2018 r. i 27 czerwca 2018 r. Drugi z nich w dość wyrazistych słowach podsumował oba przepisy art. 55a i 55b jako „opracowane bez należytego rozważenia przez ustawodawcę doświadczeń legislacyjnych przy wydawaniu przepisów o podobnym charakterze, uwag do projektu w toku procedury prawodawczej, a także praktycznych trudności w stosowaniu przepisów oraz ich politycznych konsekwencji” (s. 326). Aurelia Nowicka przedstawiła zagadnienie wykonywania orzeczeń sądów polskich w sprawach cywilnych w państwach członkowskich Unii Europejskiej, z uwzględnieniem ewentualności powoływania się przez sądy zagraniczne na klauzulę porządku publicznego (s. 329–364). Janusz Bojarski przyjrzał się problemowi odpowiedzialności cudzoziemca na podstawie polskiej ustawy karnej, na kanwie wycofanego artykułu 55b ustawy o IPN (s. 365–379), a jego rozważania rozwinął Paweł Wiliński w kontekście efektywności instrumentów postępowania karnego ścigania za „kłamstwo oświęcimskie” osób przebywających za granicą (s. 381–395).

Tom kończą dwa interesujące teksty. Szymon Topa i Lech Obara analizują zagadnienie, dlaczego nieprawdziwe wypowiedzi o obozach zagłady wywołują poczucie krzywdy (s. 399–433), a Marcin Berent przeanalizował działalność państwa polskiego wobec ewentualnej kryminalizacji terminu „polskie obozy” (s. 435–470). Ostatni z tekstów poniekąd zbiera rozważania zawarte w tomie, podkreślając potrzebę przeciwstawiania się podejmowanym próbom przypisywania współodpowiedzialności narodu polskiego za czyny, których ten się nie dopuścił. Berent uważa, że „ogólny kierunek zmian normatywnych [podejmowanych przez państwo polskie — T.P.] wydawał się w pełni uzasadniony”, a nicnierobienie może doprowadzić do tego, że wadliwe kody pamięci spowodują „dziejową niesprawiedliwość” i przypisanie współsprawstwa Holokaustu Polakom.

Trudno w krótkiej recenzji omówić szczegółowo wszystkie podejmowane wątki w tak rozbudowanej monografii zbiorowej, jaką jest książka pod redakcją Arkadiusza Radwana i Marcina Berenta. Bez dwóch zdań jest to publikacja potrzebna — zmuszająca czytelnika do namysłu nad tematyką niezmiernie aktualną i budzącą spore kontrowersje, nie zawsze rozwiązywane w sposób w pełni przemyślany i skuteczny. Pomimo niezbyt przejrzystej struktury, a także powtarzania wątków przez poszczególnych autorów, większość z nich wywiązała się znakomicie z postawionego przed nimi zadania. A że wnioski, które wyciągają z przepisów, praktyki prawnej, a także badań nad pamięcią, historią i społeczeństwem nie zawsze są zbieżne, w niczym nie umniejsza ich dywagacjom. Pokazuje to złożoność omawianej tematyki. Nie mam wątpliwości, że książka jest ważnym i potrzebnym głosem i, choć nie zawsze napisanym w klarowny sposób, powinna zainteresować fachowców z wielu dziedzin, nie tylko specjalistów od historii Holokaustu i kształtowania pamięci o tym wydarzeniu.

*Tomasz Pudłocki
(Kraków)*